

Marek w momencie rozpoczęcia pracy w „Sensgumie” obiecał sobie jedno: że będzie to krótki, nic nie wnoszący epizod jego życia. Epizod, który szybko się skończy nie pozostawiając po sobie nic szczególnego, o czym warto było myśleć, a tym bardziej rozmawiać podczas świątecznych obiadów z dalszą rodziną, przy suto zastawionych stołach. Że będzie to coś przejściowego, jak kac, jego dotychczasowe związki, albo silna biegunka. Po prostu kolejny przystanek na pokrętnej drodze życia, prowadzącej do... Na pewno do czegoś innego.

Marek nie wiedział wtedy, jak bardzo się mylił.

Praca w zakładzie produkcji „Sensgum” trwa już prawie siedem lat. O 5:45 Marek stoi przed lustrem, przygląda się uważnie swojej twarzy, która zdaje się należeć do starszego człowieka. Człowieka, który kiedyś za bardzo się bał i któremu teraz, coraz częściej jest wszystko jedno. Ma przekrwione oczy, kępki sterczących, siwych włosów po bokach przypominają mu o tym, że najwyższa pora udać się do fryzjera i że czas, to nieprzejednany skurwiel, któremu NIGDY nie jest wszystko jedno. Otwiera usta, patrzy na swoje zęby. Nie jest tak źle – myśli, ale ta krusząca się trójka, którą leczył niecałe dwa tygodnie temu i na którą wydał prawie połowę swojej miesięcznej pensji, nieco go dołuje. Dentystka, kobiecina o miłym usposobieniu, całkiem zgrabna, lubiąca gawędzić o swoim „niesfornym yorku” podczas wypełniania mu kanałów, obiecała, iż plomba będzie najwyższej jakości. Jak widać nie była. Marek musi to jakoś załatwić. Jak mawiała jego matka: „zęby to podstawa w życiu dorosłego człowieka” i on się z tym całkowicie zgadza.

Jego twarz pełna jest dziwnych, czerwonych plam, które pojawiają się regularnie po czym znikają, jednak tak jak wszystkim, brak mu czasu, a tym bardziej chęci, by iść do lekarza i pytać go o diagnozę, a potem patrzeć w jego znudzone i zobojętniałe, lekarskie oczy, ze wzrokiem utkwionym gdzieś obok i myślami daleko, daleko stąd. Wyobraża sobie te niekończące się polskie, szpitalne kolejki, ciągnące od świtu do zmierzchu, kolejki babć i dziadków, szczególnie babć, którym świadomość, że ich stare ciała powoli odmawiają posłuszeństwa jest rzeczą niepojętą i odechciewa mu się. Plamy mogą poczekać. I czekają. Unosi dłonie, zniszczone monotonnym zajęciem z wyraźnymi odciskami po zewnętrznej stronie przegubu, przeczesuje palcami włosy, ciężko wzdycha.

6:10 oznajmia mu zegar wiszący w kuchni. Za dwadzieścia pięć minut będzie stał na skrzyżowaniu, kilka ulic dalej od swojego domu, palił białoruskiego papierosa i czekał na szarego volkswagena, którego widać będzie z daleka, przeważnie za kwadrans siódma. Tymczasem jeszcze posiedzi chwilę na krześle, popatrzy na poplamione tłuszczem kuchenne panele, a jego myśli będą zawieszone w absolutnej pustce.

W zakładzie witają go wciąż te same twarze. Niektóre z nich tkwią w tym miejscu od czasu obalenia komuny. Nie narzekają. Narzekają jedynie nowicjusze. Żółtodzioby, którzy śmieszą cały zakład lepiej niż Latający Cyrk Monty Pythona i Louis De Funes razem wzięci. Żółtodzioby też się śmieją, lecz potem... potem ogarnia ich przerażenie, a potem, jeśli nie uciekają, już nie ma w nich ani strachu, ani śmiechu. „Przyzwyczaisz się” – powiedział kiedyś Krzysiek, gdy Marek po raz pierwszy zdejmował podziurawione rękawice i patrzył z niedowierzaniem na swoje dłonie, na których niczym pąki czereśni, kwitły w pełni ukształtowane bąble. Pęcherze, pękające później od nakłuwania igłą, niczym urodzinowe balony. Krzysiek miał rację. Marek się przyzwyczaił. Po trzech miesiącach jego dłonie podczas odbierania rozgrzanej wprost z pieca gumy, poruszają się z gracją doświadczonego chirurga. Tylko od czasu do czasu, zdarza mu się poparzyć ręce, ale tak jak mówił Krzysiek, szło się przyzwyczaić.

W zakładzie pracują również kobiety. Czyszczą gumę, układają ją do forem, odcinają niepotrzebne resztki. Witają się z Markiem skinieniem głowy i namiastką uśmiechu, po czym wracają do skubania gumy. Ich oczy, niczym Bałtyk: szare i zimne, jednak jakby skrywające w sobie jakieś niepojęte tajemnice. Coś

co jeszcze się tli, jednak strasznie ciężko jest TO określić. Popękane usta, sucha blado-ziemista cera i zniszczone dłonie, które dawno zrezygnowały z utrudniających pracę rękawic. O tych kobietach nie czyta się w gazetach. Nie spotyka się ich w salonach urody z pełnym pakietem usług upiększających. Nikt nie robi im zdjęć na słonecznej plaży w Grecji, na leżaku, z drinkiem w jednej i wachlarzem w drugiej ręce. Albumy ze zdjęciami już od dawna spoczywają w piwnicach, wśród niepotrzebnych gratów i zapomniane kurzą się na najniższych półkach szafek. Kobiety po zakładzie poruszają się niczym zjawy, bezszelestne fantomy przemykające niemal niedostrzegalnie. Pracują szybko i w milczeniu, nigdy nie odzywają się pierwsze.

Monitorujące pracowników kamery, rejestrują każdy ruch. Ostatnio zwolniony został pracownik, gdyż wyszedł dziesięć minut przed końcem zmiany, co nie umknęło uwadze kamerom. Na drugi dzień, na biurku kierownika, czekały na niego dokumenty i koperta z pieniędzmi za przepracowane dwa i pół tygodnia. Nie pomogły żadne tłumaczenia.

Przez kolejne tygodnie pracownicy zakładu wychodzili dwadzieścia minut po skończeniu własnej zmiany.

Ostatnio też, jednemu z nich urodziło się dziecko. Dostał on telefon ze szpitala: jego żona właśnie wydała mu na świat syna. Pracownik przyjął tę informację jak prognozę pogody, podziękował za powiadomienie, schował telefon do kieszeni, po czym powrócił do odcinania gumy.

Nikt nie chce się narażać szefowi. W miasteczku jest on „szanowanym człowiekiem sukcesu”. Jest jeszcze kilku takich. Trzymają się z reguły razem, zapraszają na bankiety, targi, pyta się ich o opinie, przydziela stażystów z Urzędu Pracy. „Zakład „Sensgum” zaangażowany do akcji w walce z bezrobociem” czytamy w lokalnej gazecie. Dyrektorem „Sensgumu” jest zięć prezesa, młody, dwudziestoczteroletni chłopaczek, z modną fryzurą na bok, w obcisłej polówce od Ralphi Laurena i kowbojskimi butami Lacoste, które jako jedyne wydają donośny stukot spod obcasów w całym zakładzie. Nieporadnie wychodzi mu udawanie zaangażowanego i zainteresowanego sprawami zakładu. W rzeczywistości, nie ma on bladego pojęcia co się wokół niego dzieje. Czasami można go spotkać podczas cząstkowych rozmów z pracownikami, udającego zatroskanego, kiwającego głową w geście zrozumienia. Swojego terenowego Nissana zostawia przed parkingiem o 9, (nie chce by jego samochód tak bardzo kontrastował ze starymi oplami, audi, volkswagenami czy fiatami), zaś o 13 po Nissanie zostają jedynie, głęboko odcisnięte na ziemi ślady opon. Kadrowymi „Sensgumu” są córki (przerazająco straszne po ojcu). To one decydują kogo przyjąć do pracy, a kogo odesłać z kwitkiem. Inne prace biurowe pełnią dalsi członkowie rodziny. Tak więc, jak głosi napis na szyldzie jest to: „Firma z długoletnią tradycją”.

Marek siada przy swoim stanowisku. Jest obolały i wycieńczony. Ostatnie miesiące dotkliwie dały mu w kość. Nie pije od kilku tygodni, przez co nie udaje mu się zasnąć przed północą. Pięciogodzinny sen niezbyt mu służy, zwłaszcza, że przez następne osiem godzin, będzie wykonywał monotonną pracę.

Monotonna praca przez pewien czas, miała jednak jedną zaletę. Marek mógł myśleć o czymś innym i robił tak, do czasu, aż jego myśli nie napotkały pewnej przeszkody, granitowej bariery, którą jest świadomość zmarnowanego życia.

W połowie pracy Marek wstaje i idzie do toalety. Kobiety widząc go podnoszą lekko głowę, jednak tym razem Marek ich nie pozdrawia, zapatrzony w swoje stopy idzie przed siebie i ignoruje każdego. Po wszystkim, uważnie myje ręce, wyciera papierowym ręcznikiem i w momencie gdy naciska klamkę coś przykuwa jego uwagę. Zawraca, wchodzi do kabiny, staje na kiblu i zbliża nos do kratki wentylacyjnej. Po chwili ma pewność. Gaz. Najprawdopodobniej musiało dojść do jakiejś awarii. Marek zeskakuje i niemal biegnie by powiadomić kierownika produkcji. Trzeba jak najszybciej ewakuować wszystkich pracowników. Tego typu sytuacje mogą skończyć się niewyobrażalną tragedią. Zakład w przeszłości miał już problemy. Związane głównie z bezpieczeństwem. Większość awarii naprawiana była przez samych pracowników, którzy w pośpiechu, niejednokrotnie improwizując, brali się za czynności zarezerwowane specjalistom. Marek stoi przed gabinetem kierownika i przez szybę w drzwiach widzi jak tamten gesty-

kuluje, tłumacząc coś zawzięcie przez telefon. Wchodzi do środka, ignorując wielki, obrzydliwie protekcyjny napis: „PRZED WEJŚCIEM PUKAĆ!!” i w tym momencie kierownik zakrywa słuchawkę dłonią:

- Człowieku, nie teraz na litość boską, czy wy nie umiecie nigdy samodzielnie myśleć? - po czym ponownie podnosi słuchawkę mówiąc kompletnie zmienionym tonem: - Chwileczkę panie Mieczysławie, proszę wybaczyć, momentik – znów zakrywa słuchawkę – Ileż trzeba wam powtarzać, że gdy się robi, to się robi, a nie wałęsa się po zakładzie. Wiesz ile mamy zamówień? Tylko do piątku musimy wyrobić trzy razy ponad normę! Pomyśl trochę...

I wtedy Marek robi to, na co czekał przez ten cały czas. Pozwala by trawiąca go przez lata monstrualna gula, boleśniejsza od wszystkich znanych mu dolegliwości, wydostała się na zewnątrz. Już nie oponuje. Już nie walczy.

Patrzy głęboko w oczy kierownika i powoli mówi:

- Odchodzę – po czym odwraca się, wypuszcza z ulgą powietrze i pozostawia kompletnie osłupiałego kierownika zakładu.

Idąc przez zakład zatrzymuje się i krzyczy:

- Z toalety wydobywa się gaz, róbcie co chcecie, ale ja się stąd zmywam – po jego słowach kilkoro pracowników postanawia wyjść z budynku, większość spogląda na niego ze zdziwieniem, uśmiecha się pod nosem i pozostaje przy swoich zajęciach.

Kilka dni po wybuchu gazu w zakładzie „Sensgum” Marek siedzi w kuchni, pije kawę i czyta lokalną gazetę. Prezesowi firmy postawiono zarzut nieprzestrzegania przepisów, dotyczących norm bezpieczeństwa. Na jaw wyszło również kilka poważniejszych przekrętów.

Dwudziestu pracowników odniosło poważne obrażenia. Troje, w tym kierownik produkcji, straciło życie. Marek, odzyskał je na nowo.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Antabuss, dodano 03.11.2017 09:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.